

niedziela, 13.05.2018

ZAMYŚLENIA NA WNIEBOWSTĄPIENIE PAŃSKIE

Dzisiejsza uroczystość każe nam oderwać na chwilę oczy od ziemi i spojrzeć w niebo. Tam znajduje się druga część naszego życia. Jest ona o wiele dłuższa od najdłuższego życia na ziemi. Jest wieczna, czyli nie ma końca. Zatem warto o tym pomyśleć. Taki jest sens dzisiejszego święta. Ma nam ono przypominać, że drogę do nieba przetarł już Jezus.

Dzisiejsza liturgia podsuwa nam przed oczy słowa Świętego Pawła: „aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojca chwały, dał wam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznaniu Jego samego (...), byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania”. Trzeba nam się nad tymi słowami dobrze zastanowić. One właśnie mówią, co jest naprawdę ważne dla nas, gdy jeszcze żyjemy na ziemi. Jeżeli chcemy bezpiecznie przeżyć lata wyznaczone nam przez Boga tu na ziemi, nie wolno zapomnieć, czym jest nadzieja naszego powołania do wieczności, czyli do nieba. Trzeba nam troskliwie pielęgnować w sobie tę nadzieję, często myśleć o życiu po śmierci i pod tym kątem podejmować różne decyzje życiowe.

Czym ona jest? Jest jedną z trzech cnót boskich, które ustawiają prawidłowo nasze relacje z Bogiem. „Jest nadprzyrodzoną cnotą wyrastającą z wiary, a wyrażającą się w miłości; dzięki niej chrześcijanin trwale pragnie i spodziewa się od Boga życia wiecznego”.

Więc nadzieja rodzi się z wiary, a dojrzewa w miłości. Jaka jest nasza wiara, jaka jest nasza miłość, taka będzie nasza nadzieja. A pracuje nad tym Duch Święty, który jest obecny w nas od dnia chrztu, a jeszcze bardziej od chwili bierzmowania. On nieustannie ożywia w nas pamięć o tym, że Jezus przez wcielenie przenika na wskroś naszą ludzką naturę. Dzięki temu jesteśmy już z natury swej nastawieni na wieczność. Duch Święty jest źródłem tego nastawienia. I to stanowi istotę nadziei chrześcijańskiej. On niejako gwarantuje podstawy dla naszej nadziei, bo nieustannie przypomina, co Jezus dla nas uczynił - przecież oddał swoje życie dla naszego zbawienia! I tak Duch Święty opiera naszą nadzieję na mocnym fundamencie miłości. Jakże wspaniałą perspektywę roztacza przed oczami naszej duszy wiara, która rodzi taką nadzieję!

Święty Jan Paweł II napisał kiedyś książkę, której dał taki tytuł: *Przekroczyć próg nadziei*.

Co oznacza to sformułowanie? Kojarzy się ono z tym, co napisał Święty Paweł o Abrahamie: „wbrew nadziei uwierzył nadziei, że stanie się ojcem wielu narodów”. Czasem dzieje się tak, że człowiek, który mocno wierzy, dochodzi do takiego stanu, że jego nadzieja zamienia się w pewność. Do takiego momentu doszedł właśnie Abraham, kiedy prowadził swojego jedynego syna, długo oczekiwanego, aby złożyć go na ofiarę. Pan Bóg tego zażądał, a równocześnie obiecał Abrahamowi, że uczyni go ojcem wielkiego narodu. Jak to możliwe? Przecież jest już w podeszłym wieku, drugi syn już mu się nie urodzi. A jednak wbrew nadziei na drugiego syna wierzył, że Bóg spełni tę obietnicę. Nie wiedział jak, ale był tego pewny. Abraham swoją pewność oparł na tym, co wiele lat później zostało napisane w Liście do Hebrajczyków: „Trzymajmy się niewzruszenie nadziei, którą wyznajemy, bo godny jest zaufania ten, kto dał obietnicę”. Abraham się trzymał. Dlatego został nazwany „Ojcem wszystkich wierzących”.

Święty Jan Paweł II nazwał siebie w tej książce „człowiekiem radości i człowiekiem nadziei”. Żył nadzieją na ostateczne zwycięstwo królestwa Bożego i to nappełniało jego serce nadprzyrodzoną radością. To szczególnie wyraziście ujawniło się po zamachu na jego życie. Cnota nadziei doprowadziła go do takiego momentu, który zamienił się w pewność, że świat jest królestwem Chrystusa i pozostanie nim

Nadzieja jest potężną siłą w naszej duszy. Ona ustawia nas jakby twarzą w twarz do wieczności. Ukazuje sens tego wszystkiego, co przeżywamy na tej ziemi. Człowiek nadziei często powtarza: „Tobie, Panie, zaufałem nie zawstydzę się na wieki” (słowa z hymnu Ciebie, Boże). Nadzieja przerzuca nasze myśli na drugi brzeg życia i tam każe szukać natchnienia, jak należy postąpić w ciężkich momentach, które przygniatają nas do ziemi.

Tak się zachował pewien ojciec licznej rodziny, który po śmierci żony samotnie borykał się z codziennością. Jeden z jego synów pracował poza domem i finansowo go wspomagał. Nagle ciężko zachorował. Jak ojciec zareagował na tę wiadomość? Nie załamał się. Zebrał gromadkę swych dzieci, uklęknął z nimi przed obrazem i razem zaśpiewali: „Pod Twą obronę, Ojcze na niebie, grono twych dzieci swój powierza los”. Tak czyni człowiek nadziei. Tego oczekuje od nas Ojciec nasz, który jest w niebie. Cokolwiek nas spotyka złego na ziemi, zawsze kierujmy oczy nasze ku niebu.